

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Słowa kluczowe

projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, ,rodzina, rodzice, dziadkowie, brat

1. Rodzina

Moja mama nazywała się Wiera Topiłko, była prawosławnego wyznania. Ojciec był myśliwym, łowczym właściwie. Mieszkali w Pieczałówce - to taka miejscowość bez drogi bitej, tylko piaszczysta droga, tak w stronę Kolesowa, tam gdzie bazalty kopane były. Tam ojciec mojej mamusi uległ wypadkowi, bo był pracownikiem na kolei i zdusiły mu nogę bufory, i był kaleką. Ktoś z rodziny poradził, bo w tym czasie zabór rosyjski obejmował te tereny, no i że jedna z córek cara ma opiekę nad inwalidami i kalekami, i żeby on napisał jakiś list z prośbą o zabezpieczenie, bo nie miał nawet protezy, i nie miał za co kupić. I tak też dziadzio zrobił. Otrzymał przepiękny list z dedykacją, że ona opiekę swoją będzie kontynuować do tego stopnia, że przyznaje mu uprawnienia posiadania sklepu z alkoholem i wyrobami tytoniowymi. I tam była ta koncesja ogromnie dochodowa, strasznie ludzie to kupowali. I mieli zawsze zapewniony dochód z takiego utargu. No i całej rodzinie zaczęło się dobrze powodzić. I dziadzio kupił sobie w Rafałówce młyn wodny. To już za namową mojej mamusi, która była tytułowana najpiękniejszą młynarzówną. Oczywiście mamusia była bardzo urodziwa, czarna, ciemna cera i szalony temperament. Taka pomiędzy Cyganką, a czymś takim wschodnim. Uroda była nieprzeciętnie ciekawa. Mama poznała mojego ojca, jak przyjechał na staż do pracy. Był telegrafistą na kolei, potem zaawansował na obsługę pociągów, i wreszcie został kierownikiem składów towarowych, bo były nieraz składy sześćdziesięciowagonowe do przewozu przeróżnych towarów, zarówno z Sarn, jak ze Zdołbunowa. Te dwa kierunki były obsługiwane przez kolej. Nazywano to „żelazna darogaja”, to znaczy kolej żelazna pod zaborem rosyjskim. I drugi taki zabór był w Poznaniu, to już podlegał Niemcom, bo to Polskę na trzy takie ćwiartki rozebrali. A mój brat cioteczny był profesorem na Politechnice Lwowskiej, i często zastanawiał się, że tylko granica jest między nami, a on nie może się ze mną zobaczyć. Takie były ograniczenia. Natomiast dopóki nie miał swoich zajęć, to jako młodzieniec najmował się do wożenia, jako wozak, węgla opałowego dla kolejarzy. Bo tej narodowości studentom nie wolno było zajmować

żadnych stanowisk państwowych, tylko można było być wozakiem. I bardzo często ojciec, stary taki człowiek, siedział na takiej dużej platformie i kwity zbierał od tych kolejarzy. A synowie jechali na skład opału, poubierani w garniturach, elegancko, nawet czapeczki mieli z Uniwersytetu Lwowskiego. I tak triumfalnie przejeżdżali, że proszę – nie ma dla nas miejsca na uczelni, więc tak będziemy manifestować swoją wolność. I po nim córeczka Halina – wczoraj dostałam list od niej, też ukończyła politechnikę, ale tak wyobcowana jest w narodzie, że właściwie nie wyszła w ogóle za mąż. I bardzo się martwił ten ojciec, że jak on umrze, to ona zostanie sama na świecie. I tak się stało. W tej chwili jest sama. Mamusia wysłała jej pieniądze, żeby zrobiła pomnik ojcu.

Data i miejsce nagrania	2012-09-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"